SŁO - wo DO Sło -WA

Pismo literacko – kulturalne młodzieży
Zespołu Szkół Budowlano - Geodezyjnych
im. S. W. Bryły w Białymstoku

Nr 17
maj
2013

W numerze :

❖ **„Błędy lekarzy pokrywa ziemia, błędy geodetów wychodzą zawsze…”**
– rozmowa z panem Zbigniewem Piszczatowskim, geodetą z prawie 20-letnim stażem, biegłym sądowym z dziedziny geodezji i wyceny nieruchomości, absolwentem naszej szkoły, laureatem olimpiady geodezyjnej z 1989 roku;

❖ **„Największym naszym przeciwnikiem byliśmy my sami…”**
- rozmowa z zawodnikami mistrzowskiej drużyny piłkarzy nożnych ZSB-G : Andrzejem Kosińskim z kl. IV A - kapitanem drużyny, Jakubem Szatyłowiczem z kl. IV A - bramkarzem i Michałem Godlewskim z kl. IV F - najlepszym strzelcem zespołu;

❖ **Tak, czy siak maturę trzeba zdać! – wariacje maturalne (minifotoreportaż).**

Losy absolwentów

„Błędy lekarzy pokrywa ziemia, błędy geodetów wychodzą zawsze…”

Z panem Zbigniewem Piszczatowskim, geodetą z prawie 20 - letnim stażem, biegłym sądowym z dziedziny geodezji i wyceny nieruchomości, absolwentem naszej szkoły, laureatem olimpiady geodezyjnej z 1989 roku o naszej szkole, olimpiadzie geodezyjnej i zawodzie geodety rozmawiała Małgosia Leoniuk z kl. I G.

Co działo się z panem po ukończeniu naszej szkoły w 1990 roku ?

Jako laureat olimpiady geodezyjnej bez egzaminów wstępnych zostałem przyjęty na Wydział Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej, na którym studiowałem przez kolejnych pięć lat. Po uzyskaniu tytułu magistra inżyniera rozpocząłem pracę w Biurze Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej Oddział w Białymstoku, gdzie pracowałem prawie 15 lat i przeszedłem drogę od starszego asystenta geodety do kierownika brygady. Natomiast po ukończeniu studium podyplomowego z szacowania nieruchomości zdobyłem drugi zawód - rzeczoznawcy majątkowego.

Jak wspomina pan naszą szkołę, nauczycieli?

Dawno tu nie byłem. Wizualnie szkoła bardzo się zmieniła. Jedyne, co pozostało, to schody z lastriko. W miejscu, gdzie teraz jest nowa część szkoły był sadek. Tu na zajęciach z przysposobienia obronnego z panem Szwengierem rzucaliśmy granatami (oczywiście nieprawdziwymi). Przyznam, że bardzo lubiłem tę szkołę. Szczególnie nauczycieli przedmiotów zawodowych, jak na przykład pana Zygmunta Piętkę, który uczył geodezji i geometrii wykreślnej. Był to zresztą nauczyciel bardzo charakterystyczny, a takich się pamięta. Pan Piętka prowadził dwie lekcje geodezji, na których można było nie mieć żadnych książek. Wszystko, co trzeba zdążył podyktować, zrobić zadania, odpytać z poprzednich lekcji. Na wszystko był czas. Pamiętam, że kiedy wykonywaliśmy ćwiczenia terenowe na łąkach, gdzie obecnie znajduje się Kościół Ducha Świętego przy ulicy Sybiraków, pan Piętka lubił zaszywać się wśród traw ze słonymi paluszkami tak, że nawet go nie widzieliśmy. Co nie przeszkadzało mu wszystko kontrolować. Był uosobieniem spokoju, cierpliwości i sprawiedliwości. No i bardzo dobrze przygotował mnie do olimpiady geodezyjnej.
Z przyjemnością wspominam też pana Stanisława Krętowskiego, który uczył matematyki. Dodam też, że w technikum nauczyli mnie ładnie pisać. Jeśli na lekcji rysunku geodezyjnego, który prowadziła pani Maria Tomaszuk ktoś „troszeczkę" rozmawiał, otrzymywał zadanie zapisania całej strony jakimś nowo poznanym pismem zdanie po zdaniu "Nie będę rozmawiał na lekcji rysunku geodezyjnego". Nieraz cała klasa pisała. Rysowaliśmy też warstwice, różne znaki geodezyjne nie tylko rapidografami, wcześniej grafionami, grafosami. Teraz to pewnie mało kto z uczniów nie tylko używa, ale nawet wie, co to jest. Rapidografy to jeszcze pewnie są, ale tych innych rzeczy już nie ma. Pisało się także piórkiem „Redis". Obecne pióra to już nie jest to samo. Jak ktoś kreśli na foli, to zauważy różnicę. Potem widuje się w ośrodku dokumentacji geodezyjnej mapy, z których się wszystko starło, ale te stare kreślone normalnymi rapidografami tuszem są bardzo trwałe.

Kto był wychowawcą pana klasy?

Oczywiście, nie wypadałoby nie wspomnieć o naszej wychowawczyni pani Otylii Sakowskiej, która uczyła języka rosyjskiego. Było to chyba jej drugie wychowawstwo. Młoda, energiczna, potrafiła nas zrozumieć. Dwa lata temu zorganizowaliśmy nawet spotkanie klasowe i zaprosiliśmy panią Otylię. Pamiętam, że naukę w klasie zaczęło 28 osób, skończyło 18, z czego cztery osoby związane są bezpośrednio z geodezją, jest też ksiądz Robert Rafało w parafii Zawady, architekt, kilku budowlańców. Różnie się potoczyły nasze losy. Nie mniej jednak, więcej jest geodetów niż księży (śmiech).

Brał pan udział w olimpiadach geodezyjnych?

Tak, o ile dobrze pamiętam, w X Olimpiadzie Geodezyjnej w Rzeszowie w 1989 roku jako uczeń IV klasy technikum. Dzięki temu miałem zapewniony wstęp na studia bez egzaminów. Mając w kieszeni indeks, nie startowałem już ponownie w piątej klasie, żeby dać szansę młodszym kolegom. Z Piotrkiem Jurczakiem (o rok starszym) zajęliśmy wtedy ex aequo pierwsze miejsce, tzn. mieliśmy tyle samo punktów. Dowiedziałem się o tym kilka lat później, będąc już w Stowarzyszeniu

Geodetów Polskich. Oficjalnie zająłem wtedy drugie miejsce. Nie stanowiło to dla mnie żadnej różnicy, bo wtedy laureaci trzech pierwszych miejsc otrzymywali indeksy na wyższe uczelnie. W związku z tym, nie musiałem także pisać i bronić pracy dyplomowej, którą wtedy pisali uczniowie klas piątych. Przyznam, że byłem trochę zaskoczony, że się dostałem do finału i to na pierwszym miejscu. W jury zasiadali wtedy między innymi prof. Józef Wędzony i dr Andrzej Pachuta. Wspomnę także, że jeszcze jako pracownik Biura Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej otrzymałem zaproszenie na olimpiadę organizowaną w ZSB-G, prawdopodobnie XXX-tą. Opowiadałem wtedy młodzieży o swoich doświadczeniach uczestnika olimpiady geodezyjnej.

na zdjęciu studniówka 1990 r. – Zbigniew Piszczatowski pierwszy z prawej na dole

Czy trudne były wtedy zadania i pytania?

Nie bardzo wiem, jak jest teraz, ale wtedy były zadania pisemne, testy, zadania drużynowe w terenie i pytania ustne w finałach. A pod względem stopnia trudności pytania były zróżnicowane. Ktoś na przykład wylosował pytanie : „Jak się poziomuje niwelator samopoziomujący?”. Jeśli chodzi o zadania drużynowe, to trochę nie mieliśmy wtedy szczęścia, bo odbywało się to na terenie przy rzece, gdzie dzieci grały w piłkę. W rezultacie ktoś nam powkładał paliki w inne miejsca, a przy niwelacji ma to ogromne znaczenie.

A jakie nagrody otrzymywali laureaci ?

Nagrody były wspaniałe. Teraz nikt tego nie zrozumie (śmiech). Dostałem piłkę skórzaną „Biedronkę” i kalkulator programowy. Teraz, kiedy podobną (nie taka samą!) piłkę do gry można kupić za 15 lub 20 złotych w każdym hipermarkecie, nikt by tego nie docenił. Ten kalkulator to nawet jeszcze mam i nadal jest sprawny. Może dlatego, że jednak przeważnie używałem tego kupionego dla mnie w pierwszej klasie przez mojego ojca.

Co w ogóle pana skłoniło do wyboru takiego kierunku kształcenia?

Nie miałem żadnych doświadczeń tego typu w rodzinie. Jedynie synowa moich sąsiadów była geodetką w Wyszkowie. Obecnie jest tam geodetą powiatowym. Po prostu ojciec powiedział mi kiedyś, że jest taka szkoła dla lubiących matematykę i geografię. A ja lubiłem i matematykę i geografię.

Co powiedziałby pan o tym zawodzie obecnym uczniom z klas geodezyjnych ? Co uważa pan za najtrudniejsze w tym zawodzie?

Domyślam się, że wielu z nich trafiło tu prawdopodobnie przypadkowo. Warto jednak dobrze przemyśleć wybór zawodu, poradzić się kogoś, bo niektórzy geodezję kojarzą sobie z czymś zupełnie innym, niż jest naprawdę. Wyobrażają sobie, że geodeta to taki gość, który siedzi przed komputerem i coś tam rysuje. To takie stereotypowe wyobrażenie, a tak naprawdę geodeta musi także wziąć szpadel, poszukać punktów w terenie. Zresztą, to zależy również od tego, gdzie się trafi. W biurze jest trochę inaczej. W kwestii, czy lepiej chodzić po lesie, czy pracować w urzędzie zdania są podzielone. Ale trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że praca geodety to często praca w terenie.

Żeby nie było zaskoczenia, że czasem trzeba zanieść i zakopać jakiś słupek, a tu kamienie, tam żwir…
Co prawda dokonuje się teraz rewolucja sprzętowa. Ten sprzęt jest coraz doskonalszy, tachimetry, dwukilogramowe GPS – y i inne. Młodzi ludzie ich używają, ale nie zawsze rozumieją, co tak naprawdę mierzą, a w geodezji jest często tak, że trzeba jednak tę osnowę ewidencyjną odszukać. To jest uciążliwe, pracochłonne, wiąże się z wysiłkiem fizycznym. Ale bez tego robi się błędy, gotowe współrzędne nie zawsze wystarczają. Pozostają dokumenty i ktoś prędzej czy później je odkrywa.
W środowisku zawodowym geodetów funkcjonuje takie powiedzenie, że błędy lekarzy pokrywa ziemia, a błędy geodetów wychodzą zawsze. Potrzebna jest, tak jak wszędzie, zawodowa rzetelność i etyka.
Na pewno skomplikowane są uwarunkowania prawne. Przepisy się ciągle zmieniają i jest ich coraz więcej. Ale nie jest to chyba zły zawód, skoro znam wielu młodych geodetów, którzy mają geodetów w rodzinie. Wtedy taki człowiek już ma świadomość, jak to wygląda.

pomiary geodezyjne - praktyki studenckie 1993

Jakimi cechami osobowości, pana zdaniem, powinien odznaczać się przyszły geodeta?

Na pewno cierpliwością, starannością, dbałością o dokładność, ale też, na co rzadko zwraca się uwagę, powinien umieć rozmawiać z ludźmi. Czasem gdzieś w terenie geodetę pyta się o rzeczy nawet niezwiązane z geodezją, np. jak przeprowadzić sprawę spadkową. Dotyczy to szczególnie ludzi starszych, którzy „mierniczego” darzą przedwojennym szacunkiem. Starsi geodeci opowiadają, że przed wojną podczas wykonywania pomiarów na wsi nie było mowy o tym, żeby mierniczy sam biegał ze szpadelkiem. Wszystkie prace fizyczne wykonywali miejscowi. Taki geodeta pracował nad scaleniem 2-3 lata, ale to był majstersztyk, a nie było wtedy rapidografów tylko piórka. Kiedyś oglądałem mapę z zaboru austriackiego, na której kontury lasu wyznaczały maleńkie choineczki i to nie był szablon, ale ręczna robota. Na starych szkicach zachwyca piękne pismo geodetów. Współcześnie mimo nowoczesnej technologii nie ma już tej klasy, a niektórym osobom bez komputera trudno się podpisać (śmiech).

Jest pan biegłym sądowym z dziedziny geodezji i wyceny nieruchomości przy Sądzie Okręgowym w Białymstoku. Na czym polega ta praca?

Sporządza się opinie na zlecenie sądu. Mając uprawnienia w dwóch specjalizacjach, w obu sporządzam opinie. Nie ukrywam, że wszystkie sprawy są sporne i skomplikowane. Nie ma prostych przypadków. Jeśli chodzi o wycenę nieruchomości, najczęściej mam do czynienia z konfliktem interesów poszczególnych stron. Najczęściej wszyscy mają pretensje. Bywa że jest gorzej niż w znanym filmie „Sami swoi”, gdzie konflikt dotyczył kawałka miedzy. Nie mogę mówić o konkretnych sprawach, ale wkrótce jadę na kolejną rozprawę miedzy dwoma braćmi, a było ich już ponad sto.
W opiniach sądowych oprócz techniki pomiarowej dochodzi jeszcze znajomość przepisów prawa, orzecznictwa, a polskie prawo nie należy do najdoskonalszych. Na rozprawach, gdzie jestem przesłuchiwany jako biegły mam czasem wrażenie, że siedzę na ławie oskarżonych, ale będąc przekonanym o słuszności swojej opinii, po prostu jej bronię. Obecnie w większości pracuję dla sądu.

Jak zostać biegłym sądowym w dziedzinie geodezji?

Trzeba oczywiście mieć uprawnienia geodety, odbyć odpowiednie szkolenie i mieć nienaganną opinię w środowisku zawodowym, a po skończeniu pięcioletniej kadencji wykazać się dalszymi szkoleniami.

A jak zdobyć uprawnienia geodety?

Przede wszystkim po zdaniu egzaminu zawodowego i ukończeniu studiów trzeba wykazać się praktyką zawodową. Po ukończeniu technikum geodezyjnego uprawnienia otrzymuje się po sześciu latach wykonywania zawodu, a po studiach wyższych - po trzech. Dodam, że uprawnienia geodezyjne są nadawane obecnie w siedmiu zakresach i zdaje się egzamin w każdym z nich oddzielnie.

Jest pan również członkiem Stowarzyszenia Geodetów Polskich i Północno-Wschodniego Stowarzyszenia Rzeczoznawców Majątkowych.? Czym się zajmują te organizacje i kto może się do nich należeć?

Kiedyś do SGP chętnie zapisywano chłopaków, którzy jeszcze uczyli się w technikum, bo w rozgrywkach w piłkę nożną odział na odział potrzebni byli młodzi zawodnicy. Nie było jakichś specjalnych wymogów. Dziś także przynależność do tych organizacji nie jest uzależniona od uprawnień. Osoby, które mają zawodowy związek z geodezją zapisują się do SGP, ale nie jest to obowiązkowe. SGP organizuje wyjazdy integracyjne, spotkania, bale geodety, a przede wszystkim szkolenia i olimpiady geodezyjne.

Przez wiele lat pracował pan w Biurze Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej w Białymstoku? Na czym polegała ta praca?

Na początku było bardzo dużo pomiarów w lasach, wznowienia, pomiary użytków. Potem zajęliśmy się bardziej mapami numerycznymi. Często zajmowałem się także praktykantami z technikum geodezyjnego. Uczniowie byli raczej zaangażowani. Dwóch z nich po takiej praktyce zostało w biurze i pracują tam nadal. W tej firmie bywały całotygodniowe, uciążliwe delegacje. Kiedyś sąsiad - myśliwy nieświadomy tego namawiał mnie na zapisanie się do koła łowieckiego, żebym po pracy zrelaksował się w lesie (śmiech). Oczywiście nie skorzystałem, bo w weekend wolałem przejść się ulicą i popatrzeć na ludzi.

Czy przeżył pan jakieś ciekawe przygody podczas wykonywania tej pracy?

Przygody są niebywałe (śmiech). Praca w terenie i w zespole stwarza ku temu warunki. To życie męskie, trochę koczownicze na wiejskich kwaterach, wyjazdy samochodami terenowymi, przygody z psami, pszczołami i miejscową ludnością, zwłaszcza trudniącą się kradzieżą drewna z lasu.

Czy jest jednak coś, czego nie lubi pan w geodezji?

Tak, niektórych Powiatowych Ośrodków Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej. W jednych się długo czeka, w drugich inspektorzy strasznie się „rozdrabniają”.

Gdyby mógł pan cofnąć czas, wybrałby pan ten sam zawód?

Tak. Zauważyłem, że ten zawód mi odpowiada. Jeżeli człowiek wybrał jakąś profesję, potrafi to robić i dobrze się z tym czuje, to znaczy ze wybrał dobrze.

Dziękuję za rozmowę.

Czy wiesz, że …

w dniach 4-6 kwietnia 2013 r. nasza szkoła była gospodarzem XXXV Olimpiady Wiedzy Geodezyjnej i Kartograficznej.

W olimpiadzie wzięło udział 75 uczniów z całej Polski kształcących się w zawodzie technika geodety, którzy walczyli w kategorii indywidualnej i drużynowej. Zwyciężyła drużyna Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Opolu, a laureatem I miejsca indywidualnie został Mateusz Bielecki – uczeń Zespołu Szkół Kształcenia Ustawicznego w Rzeszowie. Nasza drużyna w składzie: Marek Wojciechowicz, Marcin Rzepniewski i Łukasz Borowski (wszyscy z kl. IV G) zajęła 9 miejsce w Polsce. Przypomnijmy, że byliśmy gospodarzami olimpiady jako ubiegłoroczni laureaci I miejsca w kategorii drużynowej.

Czy wiesz, że…

zespół piłkarzy nożnych ZSB-G w roku szkolnym 2012/2013

- wywalczył **I miejsce** na marcowych finałach Licealiady Województwa Podlaskiego w Futsalu,
- **zajął miejsce drugie** na II Turnieju Futsalu o Puchar Dyrektora VI LO,
- **wygrał** VII Wiosenny Turniej Piłki Nożnej w Zespole Szkół Elektrycznych w Białymstoku.

„Największym naszym przeciwnikiem byliśmy my sami…”

- rozmowa z Andrzejem Kosińskim z kl. IV A - kapitanem drużyny, Jakubem Szatyłowiczem z kl. IV A - bramkarzem i Michałem Godlewskim z kl. IV F , najlepszym strzelcem zespołu

W ubiegłym roku na finałach Licealiady Województwa Podlaskiego w Futsalu w Łomży zajęliście miejsce trzecie. Jak wyglądała wasza dalsza droga do tegorocznych finałów w naszej szkole?

Michał Godlewski ***(zdjęcie z lewej strony)***: Zaczęliśmy się spotykać jak zawsze we wtorki na treningach po półtorej, dwie godziny.
Andrzej Kosiński ***(zdjęcie poniżej)***: W piątki często graliśmy sparingi, czyli takie mecze kontrolne.
Kuba Szatyłowicz: Liga zaczęła się na początku października. Graliśmy drugi rok z rzędu w pierwszej lidze. Są cztery ligi, 12 zespołów w każdej.
Do finałów w naszej szkole stoczyliśmy 11 meczów, wygrywając 10, przegrywając jeden z „elektrykiem” - odwiecznym wrogiem, z którym bardzo rzadko wygrywamy (śmiech).

Najtrudniejszy mecz na drodze do finałów?

M.G. : Na pewno ten przegrany z „elektrykiem”, chociaż wyjazdowe też nie były lekkie. Graliśmy na przykład w Łomży, gdzie publiczność nam nie sprzyjała i zawodnicy byli nastawieni bardzo agresywnie. Z „elektrykiem” przegraliśmy 2:5. Po prostu przychodzi jeden słabszy dzień…
K.S. : Ale to może nie był najtrudniejszy mecz. Najtrudniejszym meczem, wydaje mi się, był ten z Zespołem Szkół Mechanicznych. Też nam wtedy nie szło…ale wygraliśmy.
M.G. : Na takim poziomie to nie ma łatwych meczów. Właściwie decydują niuanse.

Co sądzicie o postawie kibiców podczas finałowych rozgrywek w ZSBG? Czy to prawda, że zawiązała się jakaś specjalna grupa, klub kibiców w ZSBG?

M.G.: Wszystko zorganizował Kuba ***(na zdjęciu w środku w czerwonej koszulce)***, bo nie mógł grać z powodu kontuzji. Brakowało nam go w finałach.
K.S. : Udało mi się zorganizować około 40 - osobową grupę do dopingu, który prowadzony był przez dwa spotkania. Wykonaliśmy także transparent z napisem „Puchar jest nasz”, widoczny na zdjęciu. Chcieliśmy jak najlepiej wspierać naszą drużynę. Był to kulturalny, przyjazny doping. Większość z tych uczniów to aktywni kibice Jagiellonii. Lubią to robić i wiedzą, o co w tym chodzi.

A.K .: To na pewno sprawiło, że łatwiej się grało.
K.S .: Nie mogłem stać na bramce, wiec zorganizowałem doping i tak pomogłem kolegom.

Co działo się podczas ostatniego meczu o mistrzostwo? Podobno przebieg rozgrywki był niezwykle zacięty i emocjonujący?

M.G. : Na początku wygraliśmy dwa mecze. Pierwszy bez problemów z elektrykiem 4:0.W pierwszej połowie było 0:0, w drugiej strzeliliśmy 4 gole.
K. S. : Zawsze długo wchodziliśmy w mecz. Najpierw było jakieś rozkojarzenie. Czasem po naszym głupim błędzie wpadała jakaś bramka, która nie powinna była się zdarzyć.
M. G. : My zawsze sobie powtarzaliśmy, że największym naszym przeciwnikiem jesteśmy my sami. Często mecze były takie, że po stracie pierwszej bramki musieliśmy się jakoś obudzić i zmobilizować.
A.K. : W tym finałowym meczu z zespołem z Łomży było jednak na odwrót. Na początku to my przejęliśmy inicjatywę. A potem wkradło się jakieś rozluźnienie.
M.G. : Już myśleliśmy, że mecz jest nasz, bo w pierwszej połowie strzeliliśmy dwie bramki. Ale oni już przed przerwą doprowadzili do remisu.
K.S. : Potem my strzeliliśmy na 3:2.W końcówce meczu oni wyrównali na 3:3 i mieli jeszcze

przedłużony karny, którego nie wykorzystali. W normalnym czasie gry zaliczyliśmy jeszcze słupek. W dogrywce nie padła żadna bramka. Ale w sumie to oni mieli więcej szczęścia, bo my mieliśmy kilka dobrych sytuacji i szanse na gola.
A.K. : A karne, które zadecydowały o naszym zwycięstwie to jest już tak na prawdę loteria.
K.S . : Nie mniej jednak można powiedzieć, że z przebiegu całego sezonu wynika, że reprezentowaliśmy lepszą formę i byliśmy faworytami.

emocje trenera

Kto z grona zawodników zespołu zasługuje na szczególne wyróżnienie i dlaczego?

A. K : Najlepszym zawodnikiem turnieju został Michał Godlewski.
M. G. : Dostałem statuetkę i uścisk pani dyrektor (uśmiech).
K. S. : Był najlepszym zawodnikiem na boisku. Strzelił kilka ważnych bramek. Należało mu się.
A. K. : Był siłą wiodącą w naszym zespole. W lidze strzelił najwięcej bramek. Zasłużył na ten tytuł za całokształt postawy na boisku.

M. G. : Wyróżniony został również bramkarz Krzysiek Kusaczuk, który stanął na bramce już w samych finałach. Wcześniej był bramkarzem w Jagielloni, ale zrezygnował, przyszedł do naszej szkoły i grał w polu. Po kontuzji Kuby Szatyłowicza stanął na bramce i obronił 2 karne. Szczerze… to gdyby nie on, to i Kuba by dostał, bo nie wybierano najlepszego bramkarza całej ligi, ale turnieju.

Takim emocjom towarzyszy zwykle duży stres. Jak sobie z nim radzicie?

M. G.: Ja przed każdymi zawodami odczuwam stres, w brzuchu jakieś motyle (czy robale ?) nie wiem, jak to nazwać, ale potem pierwszy gwizdek, pierwsze dotknięcie piłki i to mija.
K. S. : Tak naprawdę nie myśli się o tym stresie. Przynajmniej ja tak robię, że staram się nie myśleć o meczu, dopóki się nie zacznie, a dopiero potem zaczynam tym żyć i skupiam się na tym, co zrobić, żeby pomóc drużynie.

Co najbardziej fascynuje was w tym sporcie?

M. G. : Na pewno emocje.
A. K. : Rywalizacja.
K. S. : Możliwość wykazania się, udowodnienia, że jest się lepszym.
A. K. : To jest pasja, emocje na pewno też.
M. G. : Przy okazji zawieramy także dużo ciekawych znajomości.

Czy poza szkołą gracie w innych zespołach?

M. G. : Ja gram u siebie w Wasilkowie w drużynie piłki nożnej.
A. K. : Obecnie gram w młodej ekstraklasie Jagiellonii. To jest rocznik do 21 lat, takie zaplecze właściwego zespołu.
K. S. : Ja trochę grałem w „Promilu" Białystok, a teraz w MOKS - ie Białystok w III lidze futsalu.

Co składało się na siłę waszej drużyny?

M. G. : Na pewno dużo zależało do tego ze znamy się już 4 lata.
A. K. : Można powiedzieć, że awansowaliśmy „schodkowo". Z drugiej ligi do pierwszej, w której wywalczyliśmy 3 miejsce. Razem przeszliśmy tę trudną drogę do mistrzostwa.
K. S. : Stara gwardia (śmiech).
M. G. : Poza tym praca na treningach, granie sparingów.
M. G. : No i duża rola trenera, który ma specyficzne podejście do zespołu, przeżywa to bardzo, jak chyba każdy widział.
K. S. : Podchodzi bardzo żywiołowo, zawsze chce wygrywać, widać, że tym żyje. Chce jak najlepiej dla nas, dla szkoły. Jak przegrywamy, to jest trochę gorzej. Wtedy trzeba wysłuchać, co ma do powiedzenia. To nas jednak mobilizuje.
M. G. : Dbał o nas. Zawsze była woda, banany, batoniki przed meczem.
M. G. : Było jak w rodzinie. Rozmawialiśmy na różne tematy. Trochę szkoda, że się rozchodzimy, ale trzeba będzie się spotykać. Porozmawiać…

Odchodzicie. Jak będziecie wspominać tę szkołę?

M. G. : Szczerze… nie żałuję, że tu przyszedłem. Patrząc na to, że zdobyłem mistrzostwo, poznałem grupkę fajnych ludzi. Myślę, że zostałem dobrze przygotowany do matury i egzaminu zawodowego. To był dobry start w dorosłe życie.
K. S. : Większość nauczycieli była w porządku. Lubiłem ogólnie klimat szkoły. Czasem było lepiej, gorzej - jak to w życiu. W bibliotece byliśmy rzadkimi gośćmi (śmiech). Ale ja lubię sobie poczytać dobrą książkę...

Kończycie naszą szkołę. Co dalej z waszym graniem w piłkę? Czy wiążecie z tym swoją przyszłość?

M. G. : Piłka zostaje.
A.K. : Na razie spotykamy się na maturze.
M. G. : Ja osobiście myślałem o Akademii Wychowania Fizycznego. Dlatego na maturze będę dodatkowo pisał rozszerzenie z geografii.
A. K. : Nie mam sprecyzowanych planów, ale myślę o Politechnice Białostockiej.
K. S.: Nie wiem dokładnie. Na razie planuję zdać maturę, a potem pomyślę, co będę robił w przyszłości. Może jakiś transfer… Real Madryt… FC Barcelona (śmiech).

Dziękujemy za rozmowę i życzymy dalszych sukcesów.

„Radość i gorące emocje, jakie przyniosła mi praca z tą drużyną pozostaną moim wielkim wspomnieniem do końca życia !”

Chłopcy, którzy zdobyli Mistrzostwo Województwa Podlaskiego w Futsalu osiągnęli ogromny sukces sportowy. Zaszczytem było z nimi pracować i bardzo ciężko będzie to powtórzyć. A warto wspomnieć, że na ten sukces pracowaliśmy kilka lat, zaczynając od awansu do drugiej ligi wojewódzkiej, poprzez wejście do pierwszej ligi i zdobycie trzeciego miejsca w roku 2012, kończąc na Mistrzostwie Województwa Podlaskiego w roku 2013.
Chciałbym każdemu z nich serdecznie podziękować za trud, jaki włożyli w ten ogromny sukces. Uczniowie ci dzięki uporowi i ogromnej pracy sięgnęli po najwyższe laury sportowe, jakie mogli zdobyć ucząc się w szkole ponadgimnazjalnej. Tym bardziej chylę czoła przed tymi zawodnikami, że częste spotkania na treningach i meczach sparingowych odbywały się kosztem obecności na innych przedmiotach szkolnych. Grając w pierwszej lidze futsalu chłopcy ci dostarczyli wielu nie - zapomnianych wrażeń i emocji zarówno mnie, jak i całej społeczności szkolnej ZSB-G i nie tylko… Natomiast turniej finałowy, gdzie szkoła jako gospodarz walczyła o mistrzostwo był przysłowiową wisienką na torcie. Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Tak, czy siak maturę trzeba zdać! – wariacje maturalne

Tego jeszcze nie było! Rafał Stec z kl. IV C jako Gandalf Szary z napisanej przez J. R. R. Tolkiena mitologii Śródziemia przed prezentacją tematu „Postać mędrca w literaturze fantasy” na ustnym egzaminie maturalnym z języka polskiego (na zdjęciu z panią W. Fedorowicz, nauczycielem języka polskiego)

Tradycyjnie też można !!!

kl. IV h na ustnym egzaminie maturalnym z języka polskiego

Ciężkie chwile oczekiwania...

A teraz prosto na studia!!!

Kolegium redakcyjne: Zuzanna Drągowska, Anna Gryc, Anna Pruszyńska
Opiekun: p. Iwona Milewska
Adres redakcji: Białystok, ul. Słonimska 47/1, Zespół Szkół Budowlano – Geodezyjnych